

OPINIA EKONOMICZNA

W każdym kolejnym roku żyjemy niby na tym samym, ale jednak innym świecie. Współcześnie zmienia się on coraz bardziej. Słychać, że mamy do czynienia nie tyle z epoką zmian, ile wręcz ze zmianą epok. Być może, a przyczynia się do tego splot okoliczności demograficznych, ekonomicznych, technologicznych i – jak zawsze – politycznych. Dynamika zachodzących przemian, a zwłaszcza powiązania występujące pomiędzy nimi, mają określone implikacje nie tylko dla kondycji całej ludzkości, która w olbrzymim stopniu zależy od stanu gospodarki oraz dynamiki procesów rozwojowych, lecz także dla zmian geopolitycznych. Wylania się zatem fundamentalne pytanie, czy zmierzają one we właściwym kierunku i na ile sprzyjają – bądź szkodzą – rozwojowi gospodarczemu. Geopolityka przecież nie pozostaje bez wpływu na formowanie się kapitału i jego alokację, a to z kolei ma istotne znaczenie dla finansowania ekspansji ekonomicznej i poprawy sytuacji społecznej.

**Dużo nas, coraz więcej**

Gdy rodziłem się nie tak znowu dawno, ludzkość liczyła zaledwie ok. 2,5 mld. Zaledwie, choć dla Malthusa, który dwa wieki temu błędnie twierdził, że Ziemia nie będzie w stanie wyżywić zbyt szybko zwiększającego się rodzaju ludzkiego, była to liczba niewyobrażalna. Teraz jest nas już 8,1 mld. Nigdy wcześniej w dziejach nie zdarzyło się, aby za życia jednego człowieka liczba mieszkańców globu zwiększyła się na taką skalę. I nigdy już coś podobnego się nie wydarzy. Ludzkość co roku przyrasta o 76 mln, czyli dwakroć więcej niż Polska ma mieszkańców.

Problem w tym, że najwięcej przybywa ich tam, gdzie już i tak gospodarka ze względu na swoje zacołanie nie jest w stanie utrzymać ich na przyzwoitym poziomie, a równocześnie w innych krajach, wysoko rozwiniętych, populacja topnieje, jeśli nie jest zasilana napływem migracji. Podczas gdy współczynnik dzietności dla świata równa się 2,3, w skrajnych wypadkach wynosi on aż 6,73 w Nigerze i zaledwie 0,79 w Korei Południowej. Problem przeto nie w tym, że ludzi jest za dużo, a w tym, iż w jednych krajach jest ich ewidentny nadmiar, w innych zaś ekonomicznie dotkliwy niedobór. Fenomen ten nasilać będzie coraz bardziej fale mas ludzkich przelewające się przez między państwowe granice, zwiększając przy okazji napięcia polityczne. Nie wszyscy wszędzie wszędzie lubią.

Dużo większe wszak konsekwencje dla relacji międzynarodowych mają zmiany liczby ludności poszczególnych krajów, zwłaszcza tych największych. W ślad za wysoką stopą przyrostu demograficznego i wydłużającym się okresem życia radykalnie zmieniły się proporcje pod tym względem. W 1950 r. Chiny liczyły 542 mln, a USA 148 mln mieszkańców. Od tamtego czasu relacja ta zwiększyła się z 11:3 do z górą 4:1; teraz Chińczyków jest 1,425 mld, a Amerykanów 342 mln. W tym samym czasie ludność Indii, która w odróż-

nieniu od Chin nadal rośnie, zwiększyła się jeszcze bardziej, bo z 357 mln do 1,442 mld. Co ważne, podczas gdy według prognoz ONZ ludność Europy i Ameryki Północnej do 2050 r. ma utrzymać się na obecnym poziomie 1,125 mld, liczba mieszkańców subsaharyjskiej Afryki ma się podwoić z ok. 1,15 mld do 2,1 mld. Oczywiście, przyjmując, że setki milionów nie wyemigrują stamtąd do Europy...

Kolosalna nierównowaga demograficzna, wyrażająca się ponadto w zróżnicowanym tempie starzenia się ludności, będzie wywierała coraz większy wpływ na stosunki międzynarodowe i układy geopolityczne, psując je jeszcze bardziej. O ile tzw. Globalne Południe będzie usiłowało opuścić coraz więcej ludzi, o tyle bogata Północ

Najnowsze prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego zakładają na 2024 r. wzrost PKB na świecie w sumie o 3,1 proc., co jest wypadkową wzrostu gospodarek wysoko rozwiniętych tylko o 1,5 proc., natomiast tych dążących do zniwelowania dzielącego je od nich dystansu aż o 4,1 proc. Licząc w cenach bieżących, skumulowany dochód narodowy PKB tych pierwszych wyniósł w 2023 r. 61 bln dol., a tych drugich 43,5 bln dol. Kraje te wciąż określane są w nomenklaturze MFW i Banku Światowego jako „rynk wschodzące i gospodarki rozwijające się”, ja zaś woł o nich mówić jako o gospodarkach emancypujących się, bo chcą zająć lepsze miejsce w toczącej się geoekonomicznej grze.

Oczywiście, jednoroczne zmiany ilościowe nie mają

W 1990 r. udział państw G7, grupy wtedy największych gospodarczo państw (USA, Japonii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Kanady), w światowym dochodzie brutto wynosił aż 60,3 proc. (w tym USA 27,3 proc.). Z kolei wkład gospodarek określanych od pewnego czasu jako BRICS – Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki – tylko 10,7 proc. (w tym Chin skromne 2,9 proc.). Teraz ta relacja wynosi już nie 6:1 – z wszystkimi tego geopolitycznymi konsekwencjami – a zaledwie 1,6:1. O ile udział G7 w zagregowanym PKB świata w 2023 r. wyniósł 42,2 proc. (w tym USA 23 proc.), to dla BRICS wskaźnik ten równał się już 26,3 proc. (w tym Chiny 18,5 proc.). Dodajmy, że licząc według parytetu siły nabyw-

spodarki, których dochód na głowę mieszkańca – tym razem mierzony nie produktem krajowym brutto (GDP), ale dochodem narodowym brutto (GNI) – wynosi co najmniej 13846 dol. Krajów na takim poziomie rozwoju jest 62 (w tym USA z GNI w wysokości 76370 i Polska z 18900 dol. w 2022 r.). Na drugim krańcu znajduje się 26 krajów, w tym liczące 106 mln mieszkańców Kongo, z marnym dochodem poniżej 1135 dol. na głowę. O ileż wyższe mogłyby być te dochody, gdyby układy geopolityczne bardziej sprzyjały rozwojowi gospodarczemu!

**Chindia**

Relatywnie wzmacniać będzie się międzynarodowa

– Zachodowi. Szczególnie USA obawiają się skoordynowanej współpracy takich Chindii, gdyż osłabia to ich dominującą pozycję.

Na razie prym wiodą Chiny, które wpierw dzięki skutecznej realizacji modelu wzrostu ciągniętego przez eksport, a ostatnio wskutek wielkiego programu zagranicznej ekspansji inwestycyjnej znanego jako Inicjatywa Pasa i Szlaku są bardziej niż Indie zaangażowane gospodarczo – i często, w ślad za tym, politycznie – poza swymi granicami. To wzmacnia ich pozycję geopolityczną, bynajmniej nie zagrażając pokojowi, a na pewno wspomagając wzrost produkcji i rozwój gospodarczy gdzie indziej. Choć to przede wszystkim opłacalny biznes, a nie jakaś bezinteresowna działalność pomocowa, to ani chybi zainwestowanie w minionym dziesięcioleciu w 150 państwach ponad biliona dolarów w około 3 tys. projektów wspomaga tam rozwój gospodarczy. Nie sposób to dokładnie policzyć, ale powstało dzięki temu wiele setek tysięcy, a może nawet miliony miejsc pracy, a tym samym nieco zelżała presja na emigrację zarobkową, zwłaszcza z biednych krajów Azji i Afryki.

Teraz do podobnej zewnętrznej ekspansji szykują się rosnące w siłę Indie. Już mają liczące się osiągnięcia w sferze technologii informatycznych, a cały czas ich elity pracują i tworzą we współczesnej lingua franca – po angielsku. To daje im ogromną przewagę komunikacyjną nad Chińczykami. Hinduska, licząca prawie 20 mln diaspora, też pomaga, zwłaszcza w sferze handlu i finansów. Gospodarka Indii po roku 1990, kiedy to PKB na mieszkańca był tam wyższy niż w Chinach, dała się zdystansować. Teraz PKB per capita Chin stanowi ponad pięciokrotność dochodu w Indiach (odpowiednio 12720 i 2411 dol.). W następnych latach różnica ta będzie malała wskutek ich wyższej dynamiki rozwojowej.

**Siła geopolityki**

Siła geopolityki bywa przeogromna. Raz sprzyja prorozwojowej regionalnej integracji gospodarczej, jak w przypadku Unii Europejskiej czy północnoamerykańskiej USMCA, największej na świecie strefy wolnego handlu obejmującej USA, Meksyk i Kanadę. Kiedy indziej szkodzi rozwojowi, jak dzieje się to podczas zakłóceń w łańcuchach zaopatrzeniowo-produkcyjno-handlowych. Problem w tym, że geopolityka kieruje się innymi racjami niż zasady racjonalnego gospodarowania, powodując, że gospodarki, nawet jeśli są sobie bardzo bliskie geograficznie, znajdują się na antypodach geopolitycznych, jak USA i Kuba, Indie i Pakistan czy Polska i Białoruś. Z drugiej strony kraje odległe geograficznie stają się geopolitycznymi sąsiadami, jak Japonia i USA, Chile i Chiny czy Korea Południowa i Niemcy. Nie można zaprzestać ogromnych wysiłków, aby współczesne zmiany geopolityczne, miast szkodzić, sprzyjały rozwojowi.

Profesor Grzegorz W. Kołodko jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, był wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003

# Jak rozwój gospodarczy wpływa na zmiany geopolityczne



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Geopolityka kieruje się innymi racjami niż racjonalne gospodarowanie, powodując, że gospodarki, nawet jeśli są sobie bliskie geograficznie, są na antypodach geopolitycznych.

zechce przyjmować ich tylko tyle, ile będą potrzebowały ich gospodarki, dla nich bowiem to głównie tania siła robocza.

**Tempo wzrostu**

Nadzieja w tym, że kraje na dorobku będą utrzymywać odczuwalnie wyższą dynamikę rozwojową niż kraje bogate, co poprawiając lokalne warunki życia, może zmniejszać parcie na emigrację. Przeciwnie biorąc, odnotowują one zdecydowanie szybsze tempo wzrostu niż kraje zamożne, z których nie jeden wzbogacił się ich kosztem podczas epoki kolonialnej. Również później, już za czasów współczesnej fazy globalizacji rozkręcającej się wraz z początkiem lat 90., dawne metropolie kolonialne i państwa imperialistyczne usiłowały wykorzystywać liberalizację i integrację rynków w układ ogólnoswiatowy na własną przede wszystkim korzyść, zgodnie z ideologią i praktyką neoliberalizmu, czyli wzbogacając nielicznych, czyli wzbogacając nielicznych kosztem większości. Teraz, miejmy nadzieję, nastanie czas wykorzystywania nieodwracalnej globalizacji poprzez nadawanie jej bardziej inkluzywnego charakteru. Nie będzie to możliwe, jeśli nadal polityczna globalizacja będzie tak bardzo pozostawać w tyle za globalizacją ekonomiczną.

dużego znaczenia; ważne są trendy. Obserwując ich kształtowanie się w dłuższych przedziałach czasu, są one korzystne dla gospodarek emancypujących się. Można spodziewać się, że ich obecne tempo wzrostu przewyższające dynamikę krajów bogatych utrzyma się do 2030 r. Z jednej strony przeto maleć będzie różnicowanie przeciętnych dochodów pomiędzy krajami zamożnymi a gospodarkami je goniącymi, z drugiej natomiast zmieniać się

czej, udział Chin w światowym produkcie brutto jest już większy niż w przypadku USA; stosowne wskaźniki dla 2023 r. wynosiły odpowiednio 18,8 i 15,4 proc. Innymi słowy Chińczycy, których jest 4,2 raza więcej niż Amerykanie, w sumie, biorąc pod uwagę zróżnicowanie cen, za swoje dochody mogą kupić ok. 22 proc. więcej towarów. W tym samym czasie, od 1990 r., udział mieszkańców państw G7 w globalnej populacji spadł z 12,3 do 9,7 proc.,

pozycja dużych krajów ze znaczną liczbą ludności. Pośród krajów emancypujących się cztery liczą ponad 200 mln mieszkańców: Indonezja, Pakistan, Nigeria i Brazylia. Każdy z następnych ośmiu zamieszkuje z górą 100 mln ludzi.

Szczególnie wzmacniać będzie się relatywna pozycja Chin, których gospodarka, choć rosnąca wolniej niż w poprzednich trzech dekadach, nadal zwiększa wartość swej produkcji ponaddwukrotnie szybciej niż kraje wysoko rozwinięte. Jeszcze szybciej odróżnieniu od Chin cieszą się dywidendą demograficzną w postaci młodego społeczeństwa; mediana wieku ludności Indii to 29,5, a w Chinach już 40 lat.

Jeden z największych znaków zapytania co do przyszłych układów geopolitycznych to wzajemne stosunki chińsko-indyjskie. Te dwa najludniejsze kraje zamieszkiwane przez ponad 50 proc. ludzkości i wytwarzające w sumie 26,8 proc. światowej produkcji mają nieodparte ambicje wywierania większego niż dotychczas wpływu na bieg spraw. Tak w interesie tych państw, jak i całego świata przy nieuniknionej silnej konkurencji ekonomicznej pożądana jest ich pokojowa współpraca, na której wcale nie zależy bogactwu – i krótkowzrocznemu

„ Nadzieja w tym, że kraje na dorobku utrzymają wyższą dynamikę rozwoju niż bogate, co poprawi warunki życia, i może zmniejszać parcie na emigrację

będą na korzyść Globalnego Południa wpływy geopolityczne. Coraz bardziej gospodarczo zaawansowane, coraz bardziej ludne kraje będą miały coraz więcej do powiedzenia kosztem coraz mniejszych wpływów możliwych z tego wędrującego świata. Już tak się dzieje właśnie za sprawą zmian demograficznych oraz zróżnicowania dynamiki gospodarczej tak w sferze produkcji, jak i na polu świadczenia usług rynkowych.

a dla państw BRICS z 44,3 do 40,5 proc. Stało się tak dlatego, że wskutek zdecydowanej, choć realizowanej zgoła odmiennymi metodami polityki ludnościowej w Chinach i Indiach stopy wzrostu populacji w innych krajach Azji, a także Afryki, były sporo wyższe.

Rosną przeto, aczkolwiek niestety nie wszędzie, dochody na głowę ludności. Bank Światowy za kraje wysoko rozwinięte (ang. advanced economies) uznaje go-